

Sługa służy jak potrafi

21 maja 2022

Jeszcze nie umilkły echa incydentu z oblanie czerwona farbą ambasadora Rosji w Warszawie przez ukraińską „aktywistkę” Irinę Ziemięlianą (na zdjęciu), powiązaną z fundacją Otwarty Dialog, którą z kolei podejrzliwcy podejrzewają o związki ze starym żydowskim grandziarzem finansowym Jerzy Sorosem, z którego imieniu lewicowe i w ogóle – ekstrawaganckie idee krzewi również jego syn, z którym zwąchał się niedawno pan prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski, co to, w ramach przygotowań do objęcia stanowiska głowy państwa polskiego, pochwalił się, że prezydent Biden dał mu do potrzymania – na razie rękę – a tu wybuchła nowa sensacja.

Ale incipiam.

Otóż – jak pisałem przed tygodniem – pan minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau uznał ten incydent za „godny ubolewania”, bo – jak zauważył – na podstawie porozumień międzynarodowych, przedstawicielom dyplomatycznym przysługuje szczególna ochrona bez względu na politykę, uprawianą przez reprezentowane przez nich państwo. Ochrona ta w Polsce ma postać art. 136 „Kodeksu karnego”, który za czynną napaść na akredytowanego ambasadora przewiduje karę od 3 miesięcy do 5 lat więzienia. Oczywiście o tym, by polskie władze poważyły się na takie świętokradztwo, by aresztować ukraińską aktywistkę powiązaną z rzeczoną fundacją, mowy być nie może, ale mimo to pani Irina uznała, że w Warszawie zaczyna się dla niej robić niebezpiecznie, bo podobno ktoś jej zagroził, że ją „zgwałci” i w ogóle.

Jestem przekonany, że takiego zuchwalca i zbrodniarza wojennego władze naszego bantustanu natychmiast umieściłyby w areszcie wydobywczym, gdzie w celi monitorowanej 24 godziny na dobę, powiesiłby się on, sam nie wiedząc kiedy, na własnych skarpetkach, więc chyba w przypadku pani Iriny strach ma

wielkie oczy tym bardziej, że i pan ambasador Deszczyca mógłby po cichu sprowadzić jakichś gołoworieżów, którzy ze zuchwałcem zrobiliby porządek.

Jednak jak pan każe – sługa musi – toteż w ramach służenia narodowi ukraińskiemu, bo – jak ujawnił pan Łukasz Jasina, rzecznik MSZ – taki los wypadł nam, policja w podskokach asystowała pani Irinie w jej przenosinach w miejsce bezpieczne.

Gdzie takie miejsce jest – sam bym chętnie się dowiedział, bo ja też dostaję mnóstwo wiadomości podobnych do tych, które takie piorunujące wrażenie zrobiły na pani Irinie, ale co wolno wojewodzie, to nie tobie, smrodzie, więc gdzież bym tam śmiał oczekiwać, że polska policja własnych obywateli, którzy płacą na nią podatki, będzie traktowała z taką samą rewerencją, jak ukraińską „aktywistkę”, powiazaną – i tak dalej.

Najwyraźniej tak samo myślą ruscy szachiści, bo polskiemu ambasadorowi w Moskwie nic nie zrobili, a tylko, w ramach retorsji, nieznani sprawcy w biały dzień oblali ogrodzenie budynku ambasady czerwoną farbą, całkiem podobną do tej, którą pani Irina oblała rosyjskiego ambasadora w Warszawie.

W międzyczasie Sejm nieznaczoną większością głosów powołał dotychczasowego prezesa Narodowego Banku Polskiego, pana Glapińskiego, na kolejną, sześcioletnią kadencję.

Stało się to możliwe dzięki poparciu Solidarnej Polski, do której doszłusowała w dniach ostatnich Wielce Czcigodna posłanka Anna Siarkowska, dzięki czemu formacja ta ma w Sejmie 20 posłów. Wprawdzie Solidarna Polska kręci nosem na reformatorskie pomysły prezydenta Dudy w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości do tego stopnia, że pan marszałek Terlecki ujawnił, iż w PiS narasta „zniecierpliwienie” i pojawiają się pomysły jakichś kuracji przeczyszczających, ale rozsądek najwyraźniej przeważył, bo ubytek 20 posłów natychmiast

doprowadziłby do utraty przez rząd większości parlamentarnej, a pan Morawiecki przestałby być premierem.

Na taki hazard PiS nie jest na razie gotowy tym bardziej, że Solidarna Polska murem stanęła za prezesem Glapińskim, przeciwko któremu bezsilne w tej sytuacji złorzeczenia miotała cała opozycja.

Na ministrze Ziobrze też nie zostawiono suchej nitki; wyróżnił się tu zwłaszcza Donald Tusk, który nazwał go najdroższym ministrem w historii Polski. Rzeczywiście, sprzeciw Solidarnej Polski wobec likwidacji Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, a zwłaszcza „testowania sędziów”, kosztuje Polskę milion euro dziennie, a suma kar dochodzi już do miliarda złotych, mimo to jednak do miana najdroższego ministra mogłoby pretendować wielu innych polityków, również z obozu zdrady i zaprzaństwa.

W zamian za poparcie kandydatury prezesa Glapińskiego, Sejm wybrał też Krajową Radę Sądownictwa, której nie uznają nie tylko niezawisli sędziowie, zaangażowani do walki o praworządność w naszym bantustanie, ale również – organy Unii Europejskiej, na zlecenie Niemiec prowadzące przeciwko Polsce wojnę hybrydową.

W ten oto sposób widmo przedterminowych wyborów, które miały nastąpić lada chwila, oddaliło się w bezpieczną przyszłość, dzięki czemu rząd „dobrej zmiany” będzie mógł jeszcze przez cały rok trwonić zasoby obywateli, przekupując ich ich własnymi pieniędzmi. Skutkiem tego przekupstwa jest bowiem narastająca nieubłagana inflacja, którą rząd dobrej zmiany, korzystając z wojny, przypisuje złowrogemu Putinowi, co to – jak się okazuje – jest dobry nawet na „ładną niewinną panienkę”.

Tymczasem ukraińscy żołnierze kryjący się w podziemiach zakładów metalurgicznych Azowstal w Mariupolu, przekształconych jeszcze w czasach sowieckich w rodzaj twierdzy, właśnie poddali się Rosjanom, o czym, wolne,

niezależne media głównego nurtu w Polsce nie ośmielają się poinformować, więc tylko mówią, że „wykonali rozkaz”.

Toteż w charakterze pocieszenia zwycięzcą konkursu Eurowizji została trupa ukraińskich szansonistów, wykonujących utwór pod tytułem „Stefanija”. Nie powinno to stanowić zaskoczenia dla nikogo, bo od kilkadziesiąt lat nawet bardziej szacowne instytucje, jak np. komitet Nagrody Nobla, doszczętnie sprostytuowały się politycznie.

Kręgi zbliżone do rządowej telewizji bardzo chwaliły reprezentującego nasz nieszczęśliwy kraj pana Krystiana Ochmana. Że wygra – wszyscy wierzyli święcie – ale kiedy padł inny rozkaz – że wygrać ma Ukraina – okazało się, że „wyniki są nieważne”.

Okazało się również, że od Ukraińców pan Ochman nie dostał nawet jednego złamanego głosu. „Stąd nauka jest dla żuka”, by specjalnie na ukraińską wdzięczność nie liczyć. Skoro już mamy zaszczyt być sługą narodu ukraińskiego, to powinno nam wystarczyć – jak pouczała Violetta Villas w niezapomnianej piosence „Przyjdzie na to czas”.

Dlatego – jak wynika ze specjalnego oświadczenia władz rządowej telewizji – polscy jurorzy „oceniając najwyżej Ukrainę, dali wyraz swojej niezależności oraz braku jakiegokolwiek związku między ich notami, a głosami oddanymi przez inne państwa na Polskę”. No naturalnie, jakże by inaczej?

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net